

Dalej we właściwym czasie urządził wydział wycieczkę za miasto w celu uczczenia rocznicy „Unji Lubelskiej”. Tu sprawozdawca dodaje słów kilka na cześć współkolegów życzących, by w nieskończone wieki ta! się kochali bracia z różnych stron naszej ziemi jak dała „Siła” dowód na dniu rocznicy „Unii Lubelskiej”.

Członków rzeczywistych liczy stowarzyszenie „Siły” 82., wspierających 31, i honorowych 2.

Dalej skarbnik p. Ignacy Dutkiewicz zestawia stan kasy jak następuje:

Majątek stowarzyszenia z końcem 1871. r. 726 złr. 4 ct. Suma ta podług funduszów dzieli się w następujący sposób:

Fundusz rezerwowy	361 złr. 37 ct.
„ zapomogowy	287 „ 87 „
„ biblioteczny	76 „ 80 „

Zapomóg udzielono w kwartale tym w ilości złr. 49. osobom 11., z tych pięciu członków rzeczywistych otrzymało zapomogę szpitalną, a sześciu przybyłych z różnych stron do Wiednia.

Następnie bibliotekarz p. Izidor Bromowicz zdaje sprawozdanie ze stanu biblioteki jak następuje:

Biblioteka liczy z końcem Września 1871. 316 dzieł, 411 tomów, w liczbie tej pomieszczone jest dzieło „Historia Polska” ofiarowane dla stowarzyszenia przez p. Madejskiego, za które ofiarodawcy bibliotekarz stowarzyszenia składa najserdeczniejsze podziękowanie; niemniej szanownym Redakcyom gazet, które raczą łaskawie zaszczycać nas bezpłatnie swojemi pismami.

W końcu wybrano komitet do skontrolowania kasy, ksiąg i biblioteki. Ostatecznie spowodu wyjazdu kilku członków wydziału przystąpiono do wyboru dla uzupełnienia tegoż. Wybrani zostali: sekretarzem p. Klemens Fedunio, zastępcą przewodniczącego p. Ludwik Borowski, zastępcą skarbnika p. Piotr Stański.

*Klemens Fedunio,*  
sekretarz.

**Tow. przemysłowców polskich w Dreźnie** odbyło dnia 4. listopada b. r. doroczne zgromadzenie. Ze sprawozdania Zarządu dowiadujemy się, że celem jego jest wspólna nauka i zabawa. Towarzystwo liczy 27 członków, którzy mimo szczupłej liczby wytrwale się skupiają w podjętej pracy. Po sprawozdaniu zarządu przemówił p. Kraszewski: „Z pociechą wielką widzimy znowu grono nasze przemysłowców polskich, obchodzące rocznicę istnienia swego; szczupłe ono jest, siłami znacznymi nie rozporządza, ale ma tę siłę, która jest jego chlubą, że na obcej ziemi samo sobie zostawione, trwa i byt swój utrzymać umie. Zarzucano nieraz złomkom naszym brak wytrwałości, towarzystwo nasze najlepszym jest dowodem, że się z tej wady poddrawiać umiemy. Skromna ta instytucja, ale cel jej pocziwy, działanie zdrowe, a skutki zbawiennie. Rozpróśnieni, po większej części bez rodzin, sami tu jedni łączymy się jako jedna rodzina z matki naszej Polski pochodząca, abysmy się chwilowo wspierali. Główny to cel zjednoczenia tego, które pod względem materialnych posiłków członkom swym niewielką być może pomocą, lecz umacnia ich za to, krzepi, zasila i strzeże na duchu i sercu. Nie potrzebujemy wskazywać, jak wiele czyni stowarzyszenie łącząc, zbliżając, powołując do wymiany myśli, dając jednym nad drugimi moralną opiekę, szczepiąc to przekonanie, iż wszyscy należymy do nierozzerwanej całości potężnej językiem, obyczajem i uczuciami. Gdyby w ciągu roku pracy, w chwilach odkradzionych od trudu i spoczynku, choć niewiele razy zeszli się, spotkali, przemówili członkowie, zasiadając u jednego stołu i podając sobie dłonie, każde takie spotkanie i zbliżenie owoc przynosi, każde na nas zbawiennie oddziaływa. Widzimy dziś po całym niemal świecie zawiązujące się nieustannie stowarzyszenia w celach różnych — jest w duchu wieku ten popęd ku grupowaniu się ludzi. Na pozór częstokroć cel ich czysto bywa materialny, pomoc wzajemna, kasy oszczędności, zasiłki dotkniętym chorobą lub pozbawionym zajęcia, wreszcie usiłowanie wykształcenia się technicznego — ale w rzeczywistości

i na dni tych wszystkie towarzystw wiek nasz mieści ideę swoją — wien ideę braterstwa i solidarności członków społeczeństwa. Wśród mnóstwa szkodliwych wpływów, które ludzi rozprasza, rozłącza, i zubożnia — uczciwszy instynkt natury, szuka ratunku, lekarstwa, tworząc spółki i towarzystwa, zastępując niemi rodzinę, gdzie inne prądy szczepia egoizm tylko i wstręty. Dla tego może za naszych czasów wszędzie się łączą z taką skwapliwością ludzie, czując mimowoli, jakby w chwili niebezpieczeństwa, wielką wspólną potrzebę. Materialne cele są narzędziem do duchowego zespolenia. Wielkie znaczenie towarzystw w teraźniejszych czasach jest jawne i nie potrzebuje dowodzenia. Społeczność zagrożona doktrynami rozkładającymi ją, broni się miłością, skupia, aby nie poszły w rozsypkę nie tylko ludzie, lecz zasady, idee i uczucia. W tym duchu i to nasze stowarzyszenie skromne stworzonym zostało, a trwać powinno i mamy nadzieję, trwać będzie choćby z najmniejszą liczbą członków, bo rośnie z istotnej potrzeby ducha, a dla osamotnionych wśród obcych rzuconych jednostek, przedstawia najdroższy węzeł.... ojczyznę”.

## Korespondencja od administracji.

P. Aleksander Mitschka w Krakowie.  
Pojedynczych numerów z roku 1870 już nie mamy, tylko całe zbroszurowane roczniki. Podług życzenia możemy więc albo posłać cały rocznik za 2 złr., albo przysłać kwotę zapiszemy na rachunek zaległej przedpłaty.

**Numer 16ty wyjdzie dnia 3. Grudnia b. r.**

służby na Zygmunta Eppstein. 24 godzin upłynęło od śmierci cesarzowej; hr. Zygmunt rozpoczął służbę w południe. Do kwadrans na drugą wprowadził 8 czy 10 osób do zmarłej cesarzowej, gdy z wielkim swoim zdziwieniem spostrzegł przy drzwiach hrabinę Eleonorę Eppstein, żonę swoją. Mówię z wielkim zadziwieniem, bo niezawidomiał o tym wypadku, hrabiny, postanowiwszy sam po skończonej służbie dosiąść konia, i donieść jej o tem nieszczęściu, bo znając przyjaźń, jaka łączyła te dwie osoby, chociaż o ile możliwości ulagodzić wrażenie okropne, jakie ta wiadomość sprawi na jego żonie. Zygmunt niemylił się, cios to musiał być straszny, albowiem hrabina Eleonora była bladości śmiertelnej. Bładość ta tym wyrazistszą była w szatach żałobnych. Mąż jej pobiegł ku niej, a wiedząc jak święte uczucie ją tu sprowadzało, niepytając się kto jej nieszczęsnej udzielił wiadomość, zaprowadził ją milczącą i zbolalą do drzwi, które otworzył i które zamknął za nią.

W ogóle odwiedziny były krótkie; — lecz tu nie było proste etykiety dopełnienie, hrabinę sprowadzało to uczucie serca. Nie dziwił się więc, że po kilku minutach nie wychodziła; lecz gdy kwadrans upłynął, a hrabina nie zapukała aby wyjść, zaczął się niepokoić, lekał się czy uczucie nie przemogło sił Eleonory, i nie śmiejąc drzwi otworzyć bez wezwania, coby było naruszeniem praw ety-

kiety, zniżył się, aby zajrzeć przez dziurkę od klucza, drząc czy hrabina przy cesarzowej nie zemdlą. Lecz z wielkiem jego zadziwieniem nie tak się rzecz miała. Popatrzywszy przez dziurkę od klucza kilka sekund podniósł się, okryty potem i sam bledy jak trup. Zmiana rysów jego tak była widoczną, że kilku dworzan, którzy na wprowadzenie czekali, zapytali się go co mu jest.

— Nic, odpowiedział Zygmunt, obcierając czoło ręką.

Dworzanie zaczęli z sobą rozmawiać, a Zygmunt niedowierzając sobie, drugi raz zajrzał przez dziurkę od klucza, i przekonał się, że się nie mylił. Ujrzał nieboszczkę cesarzową z koroną na głowie, z berłem w ręku, siedzącą na swym łożu i rozmawiającą z jego żoną.

Zjawisło to było tak nadzwyczajne że hrabia własnym niedowierzaniem oczom zdawało mu się że to sen, i wyprostował się bledszy, aniżeli za pierwszą razą. — W tej samej prawie chwili hrabina Leonora zastukała na znak, że odwiedziny skończone. Hrabia drzwi otworzył, spojrzął szybko do kaplicy, lecz cesarzowa leżała jak wprzód nieporuszona na swych marach. Hrabia podał rękę żonie, i odprowadzając ją zrobił jej parę zapytań, na które nie odpowiadała. Służba wzywała go jeszcze na 10 minut do drzwi cesarzowej;

popuścił więc hrabinę w przedpokoju myśląc, że jej milczenie pochodziło z żalu, albo raczej nie mogąc nic sobie wytłumaczyć, tak wyobrażenia jego były pomieszane. Dworzanie wchodzili i wychodzili jedni po drugich. W czasie każdych odwiedzin hrabia Eppstein zaglądał przez dziurkę od klucza, lecz zawsze cesarzową była nieruchoma. Gdy druga wybiła, wielki koniuszy, który go miał złuzować wszedł. Hrabia zaledwie miał czas pozdrowić go i zdać mu służbę, a wypadłszy z sali, pobiegł do komnaty cesarza, którego zastał w stanie niemal rozpacz.

— Najjaśniejszy Panie, zawołał, nie poddawaj się żalowi, ale raczej posłój swego lekarza do cesarzowej, Jej Cesarska Mość nie umiera.

— Co mówisz Zygmuncie, krzyknął cesarz.

— Powiadam, że w tej chwili widziałem na moje własne oczy Najjaśniejszy Panie dostojną W. Ces. Mość małżonkę, siedzącą i rozmawiającą z hrabiną Eppstein.

— Z którą hrabiną Eppstein, zawołał cesarz.

— Z żoną moją, Najjaśniejszy Panie.

(Dalszy ciąg nastąpi).